ROK I.

Redakcya i Ekspedycya
ulica Wrocławska i róg Gołębiej N. 10.

OREDOWNIK
wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.

Przedpłata kwartalna
w miejscu 17 sgr. 6 fen., na pocztach 20 sgr., egzemplarz sprzedaje się po 1 sgr.

# ORĘDOWNIK.

№ 33.

OGŁOSZENIA
przyjmują się w wszystkich językach za opłatą 1 sgr. 3 fen. od wiersza petytowego.

LISTY
nadsyłać należy franko pod adr.: Do Redakcyi Orędownika, Poznań.

Rękopisma
nie zwracają się, ale się niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Adolfa b.
Jutro: Mark. i Mrcl.

Poznań, sobota 17 czerwca 1871.

Słońca wschód 3³⁴ zach. 8²³.
Długość dnia 16godz. 44 min.

## Nasza deputacya.

I.

Zaledwo sejm cesarstwa niemieckiego został zamknięty w zeszły czwartek, już w piątek dnia 16 m. b. występuje w Krotoszynie p. *Krzyżanowski*, członek naszej deputacyi, w obec swych wyborców, by im zdać sprawę z czynności naszych posłów na co dopiero skończonym sejmie.

To doraźne odezwanie się, bo w dwadzieścia cztery godzin po zamknięciu sejmu, jednego z członków deputacyi naszej niechaj będzie dowodem, że nasza deputacya pojmuje trafnie i godnie stanowisko swoje, że pomiędzy nią a nami, którzyśmy ją wysłali do stolicy cesarstwa niemieckiego w celu obrony naszych praw narodowych, jest ścisłe połączeczenie, że ona jest prawdziwym wyrazem zbiorowych naszych życzeń i żądań, czego właśnie na sejmie niemieckim uznać nie chciano. Wystąpienie posła *Krzyżanowskiego* w Krotoszynie nie będzie prawdopodobnie jedyne; niezadługo, bo w miesiącu lipcu, ma wystąpić przed swymi wyborcami tu w mieście naszem poseł dr. *Niegolewski*. Nie wiadomo nam, czy w gronie deputacyi naszej uchwalono, aby **każdy** z naszych posłów zdawał sprawę przed swymi wyborcami z czynności naszéj deputacyi, wszakże spodziewać się wolno, że tak będzie, bo to jest rzeczą — w obecnych naszych stosunkach — konieczną.

Krótkie są dzieje deputacyi naszéj na co dopiero zamkniętym rajchstagu, ale zasmucające dla nas od początku aż do końca i wzywające nas do baczności, ażeby obrona naszych praw narodowych nie straciła na potrzebnej jej sile. Kość niezgody domowej rzucona niebacznie w łono społeczności naszej sprawiła, żeśmy się do ostatnich chwil upamiętać nie mogli i wśród wzajemnego targania się wysyłali posłów na sejm, którzy przecież mieli bronić narodowych interesów **całej** naszej społeczności. Zaledwo, wśród takich okoliczności wybrani, stanęli na swoich posterunkach w obronie **całej** naszej społeczności, przywitał ich, prawie na samym wstępie sesyi sejmowej, potężny kanclerz potężnego cesarstwa równie potężną niespodzianką, — że oni nie są Polakami, że nie są prawdziwymi reprezentantami swoich wyborców. Uderzano na ich narodowy charakter z wszystkich prawie stron, a podczas kiedy je odpierali, Przewielebny ks. Arcybiskup, zasiadający na stolicy prymasów naszych, wydał list, w którym nie uznaje **solidarności** polskiego koła poselskiego, — co jest przecież warunkiem bytu naszej deputacyi. Na takiem to stanowisku i śród takich okoliczności znajdowała się nasza deputacya, — i okazała potrzebną stanowczość z jednéj strony a umiarkowanie pełne taktu z drugiéj, za co niechaj jej będzie cześć!

Dziś po niejakiem uspokojeniu się umysłów i po zamknięciu sejmu wystąpienie posłów naszych przed swymi wyborcami wielkiej jest doniosłości z dwojakiego względu. **Raz** trzeba nam się porozumieć **pomiędzy sobą** w duchu wzajemnej miłości i zgody, abyśmy sami własną rozterką nie wystawiali na łup interesów narodowych; **powtóre** trzeba publicznego porozumienia między deputacyą a wyborcami, aby złożyć publiczny dowód, że zarzuty, które czyniono jej charakterowi narodowemu, są niesłuszne.

Jedno jest z drugiem w ścisłym związku, a owa prawda polityczna, że zgoda, siła wewnętrzna jest najlepszą rękojmią obrony na zewnątrz, i do nas się stósuej, — o czem kilka uwag w następnym numerze.

---

W przyszłą niedzielę obchodzić będziemy rzadką uroczystość w świecie katolickim bo **dwódziestopięcioletni jubileusz Ojca św.**

Dziewiętnaście wieków czekał świat katolicki na dzisiejszą uroczystość, bo po **Piotrze św.** pierwszy dopiero **Pius IX.** z długiego szeregu swych poprzedników panuje na stolicy apostolskiej przez lat dwadzieścia i pięć.

Ze wszech narodów katolickiego świata spieszą wysłańcy do Miasta wiecznego, by powinszować Ojcu św. szczęśliwéj rocznicy, złożyć Mu hołd w imieniu wiernych jako Głowie kościoła katolickiego, by złożyć u stóp Jego dowody wierności w chwili, gdy z wielu stron zdaje się Ojcu św. wielkie zagrażać niebezpieczeństwo.

I narodowi naszemu, który od czasów naszej królowéj Dąbrówki, co światło wiary wniosła do kraju naszego, aż do ostatnich chwil pozostaje wiernym kościołowi swemu, należy brać żywy udział w téj ogólnéj radości świata katolickiego. Ojcowie nasi — w czasach szczęśliwszych — stali wiernie przy sztandarze religii, — i nam go nie należy opuszczać w naszym upadku politycznym, aby nie zatracić tradycyi przodków, tem bardziéj, że jesteśmy narodem katolickim, — który jest z jednéj strony otoczony niemieckim protestantyzmem a z drugiéj strony moskiewską schizmą.

Niechajże więc będzie ten dzień pamiętny w rocznikach kościoła i dla nas — narodu katolickiego — powszechną uroczystością i niechaj życzliwe uczucia serc naszych towarzyszą wysłannikom, którzy w naszém imieniu składać będą Ojcu św. cześć i hołd winny.

*Pius IX* urodził się 13 maja 1792 r. z familii hrabiów *Mastai-Feretti*. Nauki swoje ukończył w Rzymie w 21 roku życia. Rodzice jego przeznaczyli go do stanu wojskowego, sam zaś idąc za popędem serca, pragnął poświęcić się stanowi duchownemu. Przeważyła strona serca i oddał się naukom teologicznym. Jako młody kleryk pełen łagodności, gorliwości, szczególniej zajmował się pielęgnowaniem sierót w zakładzie zwanym *Tata-Giovani* (t. j. Ojciec Jan) i tu już zwrócił na siebie uwagę, tak że jeden z profesorów jego wyrzekł o nim proroczo słowa: „że kleryk *Mastai* ma prawdziwie serce papieskie". W kościele do tegoż domu sierót należącym odprawił młody Jan Marya Mastai wśród ulubionych dziatek pierwszą mszą św., dnia 10 kwietnia 1819 r.; to też w roku 1869 obchodziliśmy 50letnią rocznicę Jego kapłaństwa.

Po wyświęceniu na kapłana objął zarząd onego domu sierót, i rządził nim jako dyrektor pięć lat, po których upływie t. j. r. 1823 wysłał go ówczesny papież *Leon XII* do Ameryki, ażeby tam przywrócił stosunki przyjazne między Rzymem a niektóremi państwami, gdzie zaburzenia polityczne panowały. Jak wysoko stawiał papież Leon młodego kapłana, dowodem, że go w tak ważnéj wysłał missyi. Wróciwszy z Ameryki po załatwieniu onéj sprawy jak najchlubniéj, został kanonikiem przy kościele św. Maryi w Rzymie. Niezadługo wyniósł go Leon XII do godności arcybiskupa *Spoleto*. Ze Spoleto przeniósł go *Grzegorz XVI* 1832 na biskupstwo *Imola*. Tu przez zasługi okazał się godnym stopnia kardynalskiego, i godność tę otrzymał 14 grudnia 1840. Po śmierci Grzegorza r. 1846 obrano go papieżem **dnia 16 czerwca na wieczór — co ludowi ogłoszono d. 17 rano.** Właściwa rocznica wstąpienia na stolicę apostolską przypada zatem na dzień 17 czerwca. W drugim roku Jego panowania r. 1848 wybuchła w Rzymie rewolucya, dla której uchodzić musiał z Rzymu i udał się pod obronę króla neapolitańskiego, u którego zostawał przez 18 miesięcy. Wojska francuskie przywróciły porządek w Rzymie 1849 r. 5 lipca, przecież Papież wrócił dopiero do Rzymu 1851 r. 12 kwietnia. Do dni jego chwały policzyć należy głównie dzień 8 grudnia 1854, kiedy ogłosił dogmat niepokalanego poczęcia NMPanny. W roku 1867 najechano Rzym, ale najazd się nie udał — nie zabrano Mu wówczas państwa, dopiero za dni dzisiejszych został więźniem w własnym kraju. Ostatni sobór, który się za Jego rządów apostolskich odbył, z kolei dziewiętnasty, był z **wszystkich soborów najświetniejszy.**

---

—* Do *Gaz. Toruńskiéj* piszą z *nad Noteci*: „Wnosićby można, że dekanat żniński jest posiany szkołami katolickiemi, tymczasem tak nie jest. Dekanat żniński jest bardzo wielki, mieści w sobie siedmnaście kościołów parafialnych. Są w nim okolice z ludnością polską blisko na milę kwadratową rozległe, np. okolica w koło Mierucina, gdzie nie masz ani jednej szkoły katolickiéj, a dzieci katolickie, rozumie się wszystkie przytym polskie, są zmuszone uczęszczać do szkół ewangelicko-niemieckich. Prawda, że się znajduje także kilka szkółek katolickich, do których uczęszczają dzieci ewangielickie, lecz tu uczą języka niemieckiego, tam zaś słówka polskiego z ust nauczyciela dziecko nie usłyszy, gdyż nauczyciele ewangieliccy po polsku nie umieją.

Powiedział ktoś, że szkoła jest lepszym środkiem wynarodowienia niż kościół, co jest najoczywistszą prawdą. Mamy tego bijący dowód na wsi T. w tutejszym dekanacie. Jest tam kościół katolicki z gorliwym kapłanem Polakiem, lecz nie masz szkoły katolickiéj. Natomiast jest szkoła ewangielicka, a nie masz kościoła ewange ickiego. Ludność téj wsi składa się w połowie z ludności polskiej i w połowie ludności niemieckiej i to samych gburów. Pomimo to, że ludność polska w niedzielę i święta słucha nauk i kazań w języku polskim jak najpoprawniejszym, przecież już zaczyna niemczyć się, w jednym domu nawet już więcej niemieckim aniżeli polskim posługują się językiem, dzieci zaś polskie już zaczynają szwargotać pomiędzy sobą po niemiecku. Cóż tu jest ogniskiem germanizacyi? Jużcić nic co innego, tylko miejscowa szkoła.

W końcu dodać jeszcze muszę, że *kilku nauczycieli katolickich* dekanatu żnińskiego pochodzących z Szląska i od granicy brandenburskiéj, *nie umieją dobrze po polsku*. Słyszałem ich przy wykładzie mówiących: Ja wam teraz będę napisać, chcemy teraz czytać, bociany żywią się od żab i rozmaitych robaków (*Die Störche nähren sich von Fröschen und verschiedenen Würmen*). Przy katechizacyi, jak mi mówił jeden z nauczycieli, odpowiedziało dziecko, że bociany chodzą do żab po żywność, nie zrozumiawszy, jak się wydało, o co chodzi. W szkołach takich może się wprawdzie dziecko nauczyć czytać i pisać, lecz o rozwinięciu umysłowem nie ma tu mowy.

---

## Nowiny polityczne.

Sejm niemiecki został zamknięty w czwartek w wilię przed tryumfalnym wjazdem wojsk do stolicy pruskiéj. W mowie tronowéj mówi cesarz

niemiecki krótko o czynnościach sejmu, wspomina o zabranych ziemiach w ostatniéj wojnie i wypowiada nadzieję, że pokój będzie trwałym, bo stosunki cesarstwa z ościennemi mocarstwami są jak najlepsze.

W Ems zanosi się tego roku na prawdziwy kongres monarchów. Oprócz kilku monarchów niemieckich jest tam już cesarz rossyjski, a przyjedzie jeszcze król grecki. Przeszłego roku ztamtąd padła iskra wojny francusko-pruskiéj, co też tego roku tam uknują?

---

W Francyi książęta orleańscy i Burboni pracują nad odzyskaniem korony. Mało kto wierzy w utrzymanie się Rzeczypospolitéj. Powiadają, że tak Thiers jak zgromadzenie wersalskie odgrywało tylko komedyą, gdy pierwszy publicznie zaręczał, że jest za Rzecząpospolitą, a drugie pracowało usilnie nad przywróceniem tronu monarchicznego. Nie wierzą podobno w to, ażeby się Rzeczpospolita mogła utrzymać i może mają słuszność. Do Rzeczypospolitéj potrzeba pewnych warunków, a Francya nie okazała, mianowicie w ostatnim czasie, aby takowe posiadała.

Thiers wystawił obiad, na który zaprosił wiele osób. Pod wieczór pojawili się u Thiersa także książęta Orleańscy.

— Na gwardyą narodową, która głównie brała udział w rozruchach paryzkich, wygadują wszystkie pisma zgodnie z opinią ludzi rozsądnych. Okazała się ona do obrony przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi niezdolną, a w sprawach domowych niebezpieczną, bo dopomagała głównie do rozlewu krwi bratniéj. To też spodziewają się wszyscy, że zostanie zupełnie zniesiona.

— *Leon Say*, prefekt departamentu sekwańskiego zaczął się zastanawiać po objęciu urzędu nad stosunkami robotników fabrycznych i czeladników w Paryżu i wezwał wszystkie władze na prowincyach, ażeby czeladnikom nie dawano paszportów do Paryża. Przekonano się bowiem, że właśnie ci czeladnicy, którzy byli bez roboty największy brali udział w rokoszu. Ażeby zapobiedz wielkiemu gromadzeniu się robotników w Paryżu, mają przenieść roboty publiczne z Paryża do miast okolicznych, a mianowicie do Lille, Dijon, Rennes, do Orleanu i Nancy. W ten sposób pozbędą się 20,000 robotników z Paryża.

— Członkowie komuny znajdują się w ręku rządu z wyjątkiem tych, których rozstrzelano i Pyata, który uszedł. Rządowi udało się dostać papiery komuny, z których będzie mógł łatwiéj wypośrodkować, kto brał większy udział w rokoszu paryskim. Poszukiwania po domach nieustają, są to dosłowne naganki na paryskich powstańców. Schwytanych odsyłają do Wersalu, gdzie ich oddają pod sąd wojenny. Doraźne egzekucye ustały, bo się przekonano że niejedna ofiara niewinnie trupem padła. Największe wrażenie zrobiła śmierć niewinnie rozstrzelanego człowieka, którego wzięto za Billioray, członka komuny.

Rzecz miała się tak. Dnia 26 maja o godzinie 2 z południa gromada ludzi obstąpiła na Avenue Bourdonnaye człowieka bardzo przyzwoicie ubranego, ponieważ ktoś krzyknął na ulicy, „To Billioray! to Billioray!“ Człowiek ów wołał: że nie jest nim, ale go przegłuszono. Tymczasem przywołano oficera z żołnierzami i oddano im go w ręce jako członka komuny. Oficer zrobił doraźny sąd i nakazał, aby go na miejscu rozstrzelano. „Boga wzywam na świadki, — mówił nieszczęśliwy, — nie jestem Billioray, nazywam się *Constant*, mieszkam w bliskości Gros Caillou, idźcie i zapytajcie sąsiadów moich“ — „Łotr łże! — wył motłoch uliczny, — znamy cię dobrze“. Oficer powtórzył rozkaz. Zawiązano nieszczęśliwemu oczy, bronił się, płakał, zaklinał się, że nie jest członkiem komuny, — nagle padł strzał i ugodził w same piersi. Przed kilkoma dniami poznano pomiędzy uwięzionymi w Satory niby już rozstrzelanego komunistę Billioray i przekonano się, że ów mniemany Billioray, nazywał się istotnie Constant. Był to bardzo przyzwoity człowiek, który się wcale polityką nie zajmował. Pozostawił po sobie żonę i kilkoro dzieci.

Ponieważ kilku szaleńców Polaków, którzy, jak wielu innych i pomiędzy nami sądzi, że byleby się ruchawka gdzie i na Otahaiti zerwała, to Polska będzie, — wzięło nierozmyślnie udział w rokoszu, dla tego też niejeden z Polaków najniewinniéj zginął, bo ludność paryska bardzo teraz na Polaków jest oburzona. Podobnemu losowi jak Constant, byłby uległ *Matuszewicz*, którego dotąd trzymają w więzieniu. Wszyscy, którzy znają Matuszewicza, dziwią się temu. — Nawet pewien Niemiec pisze z Paryża do *Koeln. Ztg.*, że *Matuszewicza* mają jako bardzo zacnego człowieka, że podczas oblężenia Paryża przez Prusaków bił się mężnie w regularném wojsku, że jest zdolny wojskowy, że jego artykuły o wojskowości zamieszczane w *Siècle* zwracały na siebie szczególną uwagę, i naraz „ten czcigodny mąż,“ — jak pisze ów Niemiec, — znalazł się śród tego międzynarodowego kała. Prawdopodobnie aresztowano go bez słusznej przyczyny.

Głównem miejscem, dokąd odstawiają paryskich aresztantów jest gmach przemysłowy na polach Elizejskich. Tu odbywa się pierwsze posłuchanie aresztowanych, potem ich wysyłają po dwustu razem do obozu Satory, zkąd ich po krótkim czasie odstawiają do Brestu, Tulonu, Lorient. W Brescie trzymają ich pod ścisłą strażą na morzu. Przygotowano na to trzy rzędy okrętów, które stoją dość odległe od siebie, ażeby się czasem więźniowie nie zbuntowali. Jedenaście takich okrętów już jest zapełnionych, w zwyczajnych znajduje się 600—800, w wojennych okrętach 1000—1200 komunistów. Dozór jest bardzo ścisły. Do stołu siada po 10 komunistów, każdy jest opatrzony numerem i niewolno mu przy innym stole zasieść, inaczéj nie dadzą mu jeść. Rząd ma ich wysłać za karę do Nowéj Kaledonii w Australii i do Kajenny w Południowéj Ameryce, dokąd wysyłają w Francyi zbrodniarzy. Obecnie znajduje się rząd w kłopocie, bo nie ma dość okrętów przewozowych, albowiem wysyła 14,000 wojska do Algeryi, ażeby tam poskromić zupełnie buntujących się Arabów. Dla tego utworzyły się dwa Towarzystwa które chcą wszystkich komunistów wywieźć z Francyi, za morze, i żądają od głowy 1200 franków czyli około 400 talarów.

— Do *Czasu* piszą z Paryża. — W czasie kiedy komuna już dogorywała, bo na dni kilka przed wejściem armii do Paryża, jeden z współrodaków naszych hr. *Władysław Zamojski* o mało nie padł niewinną demagogicznej wściekłości ofiarą. Zdaje mi się, że epizod ten nie będzie obojętnym dla polskich czytelników, raz dla tego, że dotyczy on Polaka, syna jednego z najzacniejszych obywateli naszych, hrabiego Andrzeja Zamojskiego, a powtóre że rzuca trochę światła na położenie mieszkańców Paryża w czasie tych dwumiesięcznych gwałtów.

Siedmnastego maja o trzy kwadranse na szóstą wieczorem wyleciała w powietrze prochownia koło Marsowego Placu. Straszliwy ten wybuch który sto przeszło osób o śmierć lub kalectwo przyprawił, komitet bezpieczeństwa publicznego przypisał natychmiast zbrodniczéj ręce ajentów wersalskich. Schwytano kilku ludzi, którzy rozjuszo-

---

# Pamiątki polskie

## w Rapperswylu.

*Muzeum narodowe polskie.* — Współudział Rodaków w sprawie Muzeum Narodowego w Rapperswylu w Szwajcaryi — wzrasta z rozmiarami coraz większemi tego zakładu, zwiedzanego przez **setki** osób przybywających z różnych krajów. W Galicyi trzech znakomitych patryotów przyjęło obowiązek zbierania darów i funduszów na tę instytucyą, która będąc własnością Polski przejdzie po śmierci jéj głównego założyciela pod zarząd jednego z zakładów krajowych. Są to pp. Florjan **Ziemiałkowski** i Alfred **Młocki** we Lwowie, p. Wiktor **Bylicki** w Krakowie. Sprawa muzeum przedstawioną została prezesom 75 rad powiatowych Galicyi; jest nadzieją, że stanie się przedmiotem powszechnego udziału i objawem jedności patryotycznéj Polaków. Odezwa do współobywateli w sprawie muzeum znajduje liczne podpisy.

Od chwili oddania zamku w którym się ten zakład znajduje, na **własność stuletnią** Polski, znacznie upiększony został wewnątrz i zewnątrz. Odnowiono całą galeryę strzelców średniowiecznych w około dziedzińca w ogród zamieniónego. Planta ye zdobią wejście główne do zamku, nad bramą znajduje się herb Polski, artystycznie wykonany. Muzeum ciągle się wzbogaca; ze Stanów Zjednoczonych Ameryki przybyły w tych dniach dary dla biblioteki i wizerunek pomników wystawionych na cześć Pulaskiego i Kościuszki; z Florencyi popiersia Kraszewskiego i Narbuta. Zarząd muzeum wyjątkowo nabył cały zbiór historyczny przesłany ze Sztokolmu przez p. *Bukowskiego*, który jest bliskiem krewnym Krystyana Hamera głównego właściciela muzeum starożytności w tém mieście. Zbiory te są bardzo szacowne i rzucają światło na historyą wojen szwedzkich, składają się głównie z rycin, autografów, manuskryptów, książek i broszur. Pomiędzy portretami znajdują się Zygmunta III, ks. Józefa Poniatowskiego, bardzo rzadki Zygmunta jako króla Szwedzkiego, Augusta II i III. Wjazd Ossolińskiego do Rzymu, Sobieskiego pod Chocimem przez de la Haie; Stan. Leszczyńskiego, Sierakowskiego akwarella, i kilka innych, portret Kościuszki rannego, sztychowany w Szwecyi, sztychy Falcka znakomitych Polaków i t. p., w tym zbiorze są i dublety.

Pomiędzy licznemi autografami własnoręczne podpisy znajdują się Zygmunta II i III, Augusta II i III, Stanisława Leszczyńskiego, Katarzyny jego żony i córki Maryi, Maryi Leszczyńskiéj. Manuskrypta, inwentarze, protokuły, instrukcye i t. p. z czasów wojen swedzkich.

Pomiędzy dziełami drukowanemi są: Mandata Sigism III 1596 Nordberga dodatek rzadki; Banischa: Opis kościołów gdańskich i t. p.; wiele broszur z roku 1701 — 1707. Do tego zbioru należy szczątek chorągwi polskich ze Szwecyi.

Pomnik polski w bliskości zamku na wspaniałym tarasie, dziś plantacjami ozdobionym na nowo obudowany został z powodu burzy, która dwa razy znaczne szkody uczyniła, i w bliskości stuletnie lipy wykorzeniła. Kolumna od schodów granitowych do góry, wewnątrz przymocowaną została prętami żelaznemi: nowy kapitel z marmuru i orzeł biały zdobią szczyt; 54 herby ziem polskich są ugrupowane ze czterech stron u dołu, szlachety złocone znajdują się wokoło.

**— * Pomnik króla Kazimierza w Bochni.** Pomnik ten wznieśli za staraniem burmistrza swego, p. *Romana Niwickiego*, mieszkańcy bocheńscy na rynku swojego miasta królowi chłopków. Wspaniały swoją prostotą miłe on czyni wrażenie na patrzącym. Na piedestale dwie płaskorzeźby, przedstawiające jedna: nadanie statutu Wiślickiego, druga: założenie akademii Jagiellońskiéj, wyobrażają dwie najważniejsze zasługi ostatniego z Piastów, jako prawodawcę i rozkrzewiciela oświaty. Z trzeciéj strony herb Polski, a z czwartéj napis w przydomku królowi nadanym, przypomina sprawiedliwość jego i szczególną miłość dla ludu. Kolumna przedłużająca piedestał jak i cały pomnik jest w stylu gotyckim, bez zbytecznych ozdób, jak te wszystkie budowy, które z epoki Kazimierzowéj pozostały. Posąg Kazimierza prześliczny, przypomina znaną postać z grobowca w katedrze Wawelskiéj. Korona na głowie, włosy długie, broda w loki, jak w wieku XIV noszono, na ramionach płaszcz królewski zwieszony, w jednéj ręce trzyma księgę, drugą zaś na księgę wskazuje. Oblicze królewskie pełne powagi. Pomnik ten wyszedł z pod dłuta pana *Walerego Gadomskiego*, rzeźbiarza, zamieszkałego obecnie we wsi Szczurowéj. Jest to dzieło wysoce uzdolnionego artysty, które go dobrze i języźnie całéj zaleca. Bochnia, która posiada już warte zwiedzania kopalnie soli, przez wzniesienie pomnika Kazimierzowi Wielkiemu stała się jednem z ciekawszych miast polskich. Pomnik ten jest świadectwem miłości Polaków dla wielkiego króla, bardzo zaszczytnie przemawiającem o patryotycznych uczuciach i artystycznym guście mieszkańców Bochni.

**— * Konik Zwierzyniecki.** — W Krakowie utrzymywał się długo starodawny zwyczaj, że w każdą oktawę Bożego Ciała, wyjeżdżał przebrany Tatar na drewnianym koniu. Zwyczaj ten przypominał najście Tatarów na Kraków i popłoch ich na Zwierzyńcu na widok tysięcy ludu ciągnącego z chorągwiami w procesyi i na odgłos trąb i bębnów towarzyszących aktowi religijnemu, który Tatarzy wzięli za zastęp zbrojnych rycerzy idących z proporcami i cofnęli się spiesznie. Zwyczaj ten teraz ustał. — Mówią bowiem, że Tatar jeżdżący na drewnianym koniu w każdą oktawę Bożego Ciała, starł sobie odzież, a koń mu szwankuje, i niewróży sobie obfitego plonu z haraczu, który mu dawniej wystarczał tak na koszta wyprawy, jak na muzykę i na popas za powrotem, bo kiedy dawniej sypały się złotówki, a niekiedy i dukaty — teraz ledwie miedziaki spadają z okien. — *Czas* krakowski przypomina tę pamiątkę narodową i poleca jéj odświeżenie prezydentowi miasta.

nemu tłumowi podejrzanymi się wydali. Delescluze ogłosił, że winni tej straszliwéj zbrodni są już pod sąd wojenny oddani, i że sprawiedliwość natychmiast wykonaną zostanie. Jeden z dzienników komunalnych. Le salut public ogłosił wielkiemi literami; że jednym z głównych oskarzonych w téj sprawie jest Polak hr. Władysław Zamojski; że rewizya odbyta w jego mieszkaniu wykryła ważne papiery, które wykazują, iż Zamojski był w stosunkach z wielu współrodakami swymi; że należał do policyi Bonapartego, i od 18go marca jako szpieg służył wersalskiemu rządowi.

Ogłoszenie tego rodzaju równało się wyrokowi śmierci, tem więcéj że interesem komuny było uczynić Wersal odpowiedzialnym za owo wysadzenie prochowni, i że doniosłszy o przytrzymaniu winnnych, dla ocalenia honoru komuny potrzeba było krwawą egzekucyą zadosyć uczynić wściekłości ludu. Wielkie więc niebezpieczeństwo groziło hr. Władysławowi Zamojskiemu, i nie było chwili do stracenia, aby mu spieszyć z ratunkiem. Nie będę tu opisywał kroków rozlicznych, jakie przedsiębrano w tym celu, lecz tylko sam przebieg sprawy opowiem. W dniu 17 maja wieczorem hr. Wł. Zamojski znajdował się na ulicy Grenelle St. Germain w chwili wybuchu. Powodowany ciekawością, podszedł w stronę Marsowego Placu i tu przystanął w grupie ludzi opowiadających o świeżo zaszłym wypadku. Jakaś kobieta opisując okropne skutki wybuchu, zwróciła się do hrabiego Zamojskiego, i z uniesieniem na sprawców tej zbrodni powstawała. Hrabia chcąc odejść odezwał się: Tak jest, wielka to zbrodnia, i wielkie nieszczęście; ale jam temu nie winien. Powiedziawszy te słowa, bardzo niezręcznie, mówiąc nawiasem, zawrócił się, aby odejść. Gwardzista jakiś poznawszy po akcencie cudzoziemca, zawołał: A nie jesteś temu winien? tyś obcy jakiś, ajent wersalski, aresztuję cię.

W jednéj chwili rozlatuje się wieść, że przytrzymano agenta wersalskiego, sprawcę wybuchu, i tłum cały z groźbami i przekleństwami prowadzi mniemanego winowajcę do domu municypalnego w téj części miasta. Ztąd pod silną strażą odprowadzają do wojskowego więzienia na ulicy Cherche Midi, i wtrącają do ciemnego i wilgotnego lochu, zapowiadając, że wkrótce rozstrzelanym zostanie. Śledzwa, badania — żadnego. Posłano jeszcze do mieszkania hrabiego, i tu znaleziono: wycinki z gazet z uwagami ołówkiem, ale w ogóle nieprzychylne komunie. Wystarczało to, aby dygnitarzy komuny, mianowicie jéj podprokuratora rozjątrzyć, wściekły ten zapaleniec, pomimo oczywistéj niewinności hr. Zamojskiego, obstawał za jego rozstrzelaniem, powtarzając, że to jest zbrodniarz, bo nieprzyjaciel komuny! Referent, umiarkowańszy jakiś komunalista, przyznawał, że nie ma żadnego tytułu do oddawania Zamojskiego pod sąd, ale pomimo to, do soboty po południu trzymano go w owym obrzydłym lochu, w którym więźniowi nie dano nawet wiązki słomy na posłanie, Gdyby starania energicznie nie były przedsięwzięte, Zamojski byłby padł ofiarą; podprokurator ów bowiem jeszcze w niedzielę, choć już na przeniesienie go do przyzwoitej celi zezwolił, powtarzał uporczywie, że go rozstrzelać każe. „Wbij to sobie dobrze w głowę, wyrzekł odchodząc, że jutro rozstrzelnym zostaniesz". Na szczęście owem jutrem był poniedziałek 22 maja — armja osadziła już Plac Marsowy. i w głąb miasta posuwać się zaczęła. Walka zawrzała w tej stronie: urzędnicy komuny, referenci i więzienni dozórcy drapnęli najpierwsi. Gwardziści, pilnujący więzienia, w którem wielu oficerów komunalnych za różne przewinienia aresztowanych siedziało, uwolnili wszystkich i do wspólnéj wezwali obrony. Zamojski nie mając wcale ochoty mięszać się do téj sprawy, dobrowolnie w więzieniu pozostał. O 4-téj po południu próbował wrócić do domu, ale ulicy Sevres przebyć nie było można, tak gęsto kule świstały. Rad nie rad jeszcze raz do opuszczonego więzienia powrócił, i u odźwiernego od lat wielu pełniącego te obowiązki, aż do środy przesiedział. We środę dopiero zupełnie wolność odzyskał, straciwszy jednakże zegarek i przeszło tysiąc franków, które pozostały w aktach komuny.

Możecie z tego sądzić, czy wiele było potrzeba, aby popaść w ręce tak zwanych sądów komuny, i czy raz w nie wpadłszy, łatwo się wydobyć z nich było.

Dodać mi tu wypada że jakiś biedak, również oskarzony o wysadzenie prochowni na Marsowym placu, i który w więzieniu sąsiadował z Zamojskim, w niedzielę z rana rozstrzelanym został 21 maja.

— O aresztowaniu malarza **Courbeta** i Rossela, ministra wojny paryskiego przed Delesclusem, **Paris Journal** podaje następujące szczegóły:

„Courbet aresztowany został we środę w dawnem mieszkaniu swojem przy ulicy Hautefeuille. Od kilku dni mieszkał w kryjówce, urządzonéj poza łóżkiem, będącéj rodzajem szafki, którą sam kazał sobie zrobić. Po najpilniéjszem dopiero przetrząsaniu udało się komisarzowi policyi odkryć go, i to w skutek tego, że ukryty nie mógł się wstrzymać od kaszlu, który doszedł przez ściany. Natychmiast odbito szafkę.

„Znaleziono Courbeta w koszuli, z oczyma krwią nabiegłemi. Widząc się ujętym powiedział tylko te słowa: „Czułem, że się starzeję tutaj, nie potrzeba mi nakładać kajdanów, pójdę za wami bez oporu."

„Courbeta zawieziono wczoraj do Wersalu i zamknięto w celce obok celki Rocheforta.

„Rossela również aresztowano we środę. Przedwczoraj p. Claude w towarzystwie dwóch ajentów udał się na bulwar St. Germain, weszli na czwarte piętro domu pod liczbą 54 i zapukali do drzwi; drzwi nie chciano otworzyć. więc je wyłamali.

„Wszedłszy, znaleźli się w obec starca o siwych włosach, obok którego stała młoda kobieta. Pan Claude podstąpił ku niemu i rzekł: „Rossel, aresztuję pana." Rossel przeczył, jakoby był eks-komendantem jeneralnym komuny. P. Claude zbliżywszy się do miednicy napełnionej wodą, kazał ajentom, aby zmyli głowę starcowi. Natychmiast włosy pobielone mąką przybrały kolor naturalny. W obec dowodu nieodpartego Rossel przyznał się zaraz.

„Wczoraj zawieziono go do Wersalu pociągiem popołudniowym. Zajmował wagon drugiéj klasy, w którym siedział także pan Claude i jego dwóch ajentów."

Matka Courbeta na wiadomość o wypadkach paryskich umarła.

Do **Rzymu** ze wszech stron przybywają deputacye z adresami i podarkami na 25letnią rocznicę papiestwa Piusa IX.

— Papież wydał z powodu 25-letniéj rocznicy swego wstąpienia na stolicę apostolską encyklikę, w któréj powiada, że za łaskawem zrządzeniem Boga zdołał w ciągu papiestwa swego orzec dogmatycznie niepokalane poczęcie Bogarodzicy dziewicy, przyznać kilku męczennikom za wiarę świętą niebieskie zaszczyty. Światło prawdziwéj wiary zostało rozszerzone w odległe i cywilizacyi niedostępne strony przez misyonarzy, w wielu miejscach wprowadzono porządek hierarchii kościelnéj. Za pomocą również bożą usiłował Ojciec św. trwałym węzłem zgody zespolić z sobą władzę kościelną i świecką, bądź w krajach europejskich, bądź w amerykańskich i zaradzić wielu potrzebom Kościoła wschodniego. Jak początki panowania Ojca św. były pomyślne, bo ze wszech stron nadsyłano Mu powinszowania, tak koniec pełen jest smutków i bólów, gdyż zajęto Mu dzierżawy, które przez tyle wieków do papieżów należały. Ojciec św. boleje mocno nad tém nieszczęściem, przeraża się i trwoży, aby z wygaśnięciem świeckiego jego panowania „za jednym i tym samym zamachem nie wygasła na ziemi i duchowna władza i panowanie Chrystusa." Daléj ubolewa serdecznie nad klęskami i nieszczęściami, które szlachetny naród francuski tak długo wstrząsały i zasmucały, nad występkami komuny, któréj ofiarą padł jeden z synów kościoła, ks. arcybiskup paryski. Wśród tylu niebezpieczeństw, w jakich się Kościół znajduje, zbliża się dzień doroczny, w którym dorównywa latami służby apostolskiéj pierwszemu papieżowi Piotrowi św. „Jestto zaiste nowy, mówi Ojciec św. w swym liście, — szczególny, ogromny dar łaski bożéj, Nam w tak długim świętych naszych poprzedników szeregu w ciągu 19 wieków za zrządzeniem bożem udzielony." W końcu wzywa Ojciec św. do modłów za Kościół boży.

## Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

**Poznań**, dnia 17. czerwca.

—* *Procesya w oktawę* Bożego Ciała wyszła wczoraj rano o godzinie 9 z kościoła farnego do kościoła Bożego Ciała przy pięknéj pogodzie i bardzo licznie zebranym ludzie. Celebrował ks. *Bażyński* proboszcz u św. Wojciecha. — Ostatnia procesya odbyła się na *Miasteczku* o godzinie $5^1/_2$. Celebrował ks. subregens *Wojczyński*. Właśnie powrócono do kościoła, kiedy deszcz spadł.

—* *Tutejsi kupcy* mający składy w rynku i po sąsiednich ulicach są podobno bardzo niezadowoleni z przeniesienia jarmarku wełnianego z rynku na plac Sapieżyński. skutkiem tego bowiem miały ucierpieć ich interesa.

—* Z *Chełmna* donoszą nam, że *dwudziestopięcioletnia rocznica* ks. kanonika *Bartoszkiewicza* jako proboszcza miejscowego odbyła się 6.od ogólnego udziału ludności miejscowéj. Zacny ks. Jubilat umiał sobie tak pozyskać serca swych współobywateli, że wszyscy bez różnicy narodowości i wyznania spieszyli złożyć mu swe powinszowania. W upominku złożyło ks. Jubilatowi obywatelstwo chełmińskie bardzo bogato oprawny mszał.

?? **Grodzisk** 14 czerwca. W zeszłym miesiącu zawiązało się u nas *Towarzystwo Śpiewaków* złożone po większéj części z tutejszych nauczycieli i urzędników sądowych, którego dyrygentem jest nauczyciel p. *Fierek*, były uczeń król. instytutu kościelno-muzycznego pod dyrekcyą prof. A. W. *Bacha* w Berlinie. Każdy wstępujący do tego Towarzystwa członek płaci 5 sgr. wstępnego, a prócz tego miesięcznie składkuje 2 sgr. 6 fen.

Z łona tych członków wybrał dyrygent trzech biegłych dyletantów w celu grywania z nimi kwartetów. Biegłość dyrygenta w tym zawodzie i niezłamana wola jego, jako też i zamiłowanie niektórych członków do śpiewu, są nam rękojmią, że Towarzystwo to się utrzyma, byle tylko reszta członków regularnem uczęszczaniem na śpiew popisywać się zechciała. Życzyćby wypadało, aby i po innych miasteczkach podobne Towarzystwa się pozawięzywały, by tym sposobem obudzić i podnieść tę gałąź muzyki, która obecnie u nas drzymie.

Tutejszy grzebieniarz K. — Niemiec przed tutejszą prokuratoryą oskarżony o kozirództwo, został, jak słyszymy, przez sąd przysięgłych w Międzyrzeczu wskazany na trzy lata domu karnego.

Dnia 12 b. m przejeżdżał przez Grodzisk do Gościeszyna ks. *Arcybiskup* w towarzystwie ks. prałata *Koźmiana* i kapelana ks. *Maryańskiego*. Czterech jeźdźców przybranych w różnobarwne wstążki z girlandami w ręku wyjechało dostojnikowi temu o milę naprzeciw. Z powodu téż przejazdu tego ulice Poznańska i Rakoniewska były suto wysłane kwiatami i ozdobione girlandami. Wystrzał z moździerzów i uderzenie w dzwony były zwiastunem zbliżającego się do nas gościa. Na echo to publiczność wszelkiego wyznania zaczęła się gromadnie zlatywać na rynek, gdzie na przybycie jego przed domem p. *Bibrowicza* już od godziny czekali: ks. administrator *Formanowicz*, przybrany w stółę i kapę, wikaryusze tutejsi ks. inspektor *Gutzmer*, ks. *Kufliski* i gromada ludzi. Skoro powóz się zatrzymał, natychmiast udali się nasi księża do powozu aby ks. Arcybiskupa przywitać. Rozmowa trwała tak długo, dopóki koni nie przeprzężono i pomimo rzęsistego deszczu, jaki u nas już od kilku dni panuje, każdy dotrzymał miejsca swego, aż do odjazdu dostojnika.

**Wolsztyn** 12 czerwca. Ks. dziekan *Wojtaszewski* odbył 25 maja r. b. wizytacyą w tutejszym kościele. Lud się dosyć licznie zebrał w kościele, tak samo i dziatwa szkolna. O 9 godzinie wstąpił ks. dziekan do kościoła, a stanąwszy przy wielkim ołtarzu, przemówił w krótkich ale treściwych słowach do parafian, tłómacząc im, na jaki cel się wizytacye kościelne odbywają.

Odprawiwszy nabożeństwo za dusze zmarłe, i dając następnie ludowi błogosławieństwo, rozpoczął ks. dziekan z Gościeszyna egzamin z dziatwą szkolną, wyrażając kilka razy swoje zadowolnienie, a w końcu zachęcał panów nauczycieli do dalszéj pilności. W przeszły wtorek odbyła tutejsza szkoła katolicka z dziećmi przechadzkę do boru Powodowskiego. Prócz ks. proboszcza *Henke* i nauczyciela *J. Nowickiego*, zasługuje na publiczną pochwałę tłomacz pan *Świątkowski* i *Konopka*. Ci panowie nietylko zbierali pieniądze na przechadzkę, ale w boru się przez cały dzień dziećmi zajmowali. Około 3 godz. po południu przyjechał do boru ks. proboszcz Henke i mimo swego wieku bawił kilka godzin w boru, zachęcając dzieci przy rozdzielaniu podarunków, które sam kupił, do bojaźni Boskiéj i do pilności. Mamy tu jeszcze dwóch młodych kapłanów, ale żaden się z nich niepokazał.

Dziś przyjechał ks. Arcybiskup z Poznania do Gościeszyna, gdzie go z wielką okazałością przyjmowano. Ludzi ze wszech stron wiele przybyło a między nimi było niemało i takich, którzy się dali bierzmować. Z Gościeszyna wyjedzie w środę ks. Arcybiskup przez Wroniawy do Wielenia, a tu ztąd do Brynna i na przyszłą niedzielę do Duchownéj Górki.

**Z Miłosławia** 10 czerwca.

Cieszą się narody pokojem; my tylko Polacy cieszyć się nim nie możemy — my w ustawicznéj

wojnie żyjemy. A wojna to szczególna, nie słychać chrzęstu broni, huku strzałów, krew się nie leje, trupy nie padają — a przecież giną polskie dusze. Wojna to po naszych miastach, wsiach i opłotkach; nieprzyjaciel dotąd pocichu następował, szeregi posuwał, dziś już otwarcie sobie poczyna, na śmierć nas skazuje.

Trzeba nam obrony, oporu — ale czy spisków, rewolucyi, powstania? — Nie! my o tém dziś ani marzymy. Walczyć będziemy i powinniśmy zawzięcie, wytrwale ale na drodze prawa, na drodze spokojnéj pracy.

Trzy pola mamy naszéj walki narodowéj: obronę religii naprzeciw zalewającemu nas protestantyzmowi i niedowiarstwu — podniesienie oświaty, w któréj, przynajmy, niżsi jesteśmy chociaż nie ogólnie, przynajmniéj po wsiach i miastach małych — wreszcie obronę dobrobytu, ziemi, przemysłu, naprzeciw spekulacyom i kapitałom żydowsko-niemieckim.

Przyznać trzeba, że poczucie do téj trójjednéj walki budzi się coraz powszechniéj — budzi się i w naszém miasteczku. Pod względem religijnym nasze wsie i miasteczka, dziękujmy Bogu, nie są tyle zagrożone, zawsze to polska dusza silna wiarą i przywiązaniem do kościoła, po większych miastach albo już nieco zniemczonych może inaczéj i tam potrzeba większéj pracy, bo protestantyzm to prawie wynarodowienie.

Wielkie, bardzo wielkie korzyści daje nasza *Spółka pożyczkowa*, która choć niezbyt głośna, czynność rozwija zadziwiającą. W pierwszym roku obrotu miała około 800 Tal, w drugim 8000, w obecnym trzecim roku istnienia ma już blisko 15 tysięcy obrotu. Tyle to grosza dotąd wytrąconego z rąk naszych kapitalistów, żydów. Dla zrównoważenia tego postępu materyalnego potrzeba było postąpić też w kierunku moralnym, przeto jak słusznie wypowiedzieliście — że pieniądz sam przemysłu nie podniesie.

Zawiązało się u nas *Towarzystwo Przemysłowe pod opieką św. Józefa*, i znalazła się ochoczość większa nad wszelkie spodziewanie. Na pierwszem zaraz zebraniu podpisało ustawy 40 członków — na drugiem przystąpiło 18. i to bez namawiań, bez agitacyi. Na drugiem zebraniu stawił członek P. *Lisiecki* wniosek, aby pamiętano o biednych przedewszystkiem sierocych dzieciach, by im nie była odjęta możność chodzenia do szkoły, wniosek swój poparł mową nie piękną stylem ale uczuciem przekonywającą.

Rzecz sama była już w ustawach naszych umieszczona, obowiązkiem bowiem zarządu jest zwracać uwagę na to i gdyby potrzeba było wsparcia, obmyślić je. Na ten cel w lokalu Towarzystwa umieszczona będzie skarbona dla biednych dzieci szkolnych na wsparcie.

Co najmniéj spodziewaliśmy się, szkółka wieczorem 2 razy tygodniowo znalazła wiele poparcia, aby zaś zabezpieczyć jej trwanie, przyjęli członkowie w ustawach obowiązek na siebie posyłania do niéj uczniów i dzieci, które szkołę opuściły, za to czeladź i uczniowie otrzymają — w razie opuszczenia miasta — list polecający z podpisem Zarządu. W sprawie założenia Towarzystwa naszego winienem złożyć podziękowanie Szanownemu Dr. *Łebińskiemu*, który szczerze wsparł nas radą i otuchy dodał.

Redaktor odpowiedzialny:
**Dr. Roman Szymański, w Poznaniu.**



Nakładem M. Jackowskiego z Pomarzanowic. — Czcionkami A. Schmaedickiego w Poznaniu.